

OKIEM EKSPERTA

Słychać brzęk monet



Andrzej Miszczuk
główny strateg F-Trust

FOT. MAT. PRASOWE

Dane z amerykańskiego rynku pracy są wręcz piorunujące i można się spodziewać, że będą miały znaczący wpływ na rynek akcji i nastroje inwestorów. Z tych danych wynika, że w lutym br. w USA stworzono 313 tys. miejsc pracy zamiast spodziewanych 200 tys. Dodatkowo skorygowano dane z przełomu roku i okazało się, że w ostatnim miesiącu 2017 r. liczba zgłoszonych

miejsc pracy wyniosła 175 tys., a nie, jak początkowo informowano, 160 tys. Z kolei w styczniu br. amerykańska gospodarka stworzyła nie, jak początkowo podawano, 200 tys., ale 239 tys. miejsc pracy. Bezrobocie utrzymało się na poziomie 4,1 proc. w kolejnym, piątym już, miesiącu. Jest to liczbowo nadal spora grupa, bo obejmuje 6,7 mln ludzi, ale jednak znacząco mniejsza, niż spodziewali się analitycy.

Największy wzrost liczby nowych miejsc pracy odnotowano w budownictwie, handlu detalicznym, usługach biurowych, przetwórstwie, usługach finansowych i przemyśle wydobywczym. Średni czas pracy wzrósł do 34,5 godziny tygodniowo w biznesie prywatnym i do 41 godzin w przetwórstwie.

Średnia stawka godzinowa wzrosła do 26,75 USD, a miesięczne zwwyżki były ostatnio na poziomie 7 i 4 centów. W ciągu ostatnich 12 miesięcy stawka godzinowa wzrosła w USA o 2,6 proc., czyli 68 centów.

Sporo liczb, które warto zinterpretować. W Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia z taką samą sytuacją jak w Polsce – coraz trudniej o wykwalifikowanych pracowników. Skoro wynagrodzenie rośnie o 2,6 proc. rocznie i wzrost przyspiesza, to nieuchronnie wzrastają koszty spółek. To dobra wiadomość dla gospodarki i dochodów budżetowych, ale nie zawsze dobra dla akcjonariuszy.

W przyszłym tygodniu Rezerwa Federalna może podnieść stopy procentowe. Na ten rok zapowiadano

cztery podwyżki, ale jeszcze niedawno ich prawdopodobieństwo zmalało. Teraz, po informacjach z rynku pracy, można przypuszczać, że prawdopodobieństwo podwyżek znowu wzrosło. Styczniowe osłabienie konsumpcji o 1,7 proc. i podobne osłabienie inwestycji kapitałowych, skokowy wzrost importu, a następnie ryzyko większej inflacji, były koktajlem, który leżał u źródeł lutowej korekty cen akcji. Teraz mamy dane wskazujące na wzrost dochodów ludności i większą kwotę wolną od podatku. To jest jak brzęk monet i wymierny wskaźnik przemawiający za szybkim wzrostem konsumpcji. Jest więc bardzo prawdopodobne, że wkrótce obudzimy się przy akompaniamencie hałasu rosnących cen akcji. ■ ©